

Płomyczek

Rok 27 Nr 24

Pismo dla młodszych dzieci

15.VIII.1992



Fot. T. Bukowski

Spróbuj! czy to takie trudne?...

Cena 15 z

DZIKIE POLA



Wszystkie te wielkie wydarzenia zacząć się zaczęły wczesną wiosną, a posypały się na dzieci z Borek jedno po drugim, nie dając wytchnienia.

Zaczęło się od tego, że Stasiek Walenciak złamał nogę. Stasiek był największym łobuzem i postrachem wszystkich młodszych dzieci w szkole. Dowodził małą, ale dobraną gromadką takich samych urwisów.

Gdy komuś zerwano nocą wszystkie jabłka z sadu, wiadomo było, że to sprawka Staśka i jego bandy. Gdy „ktoś“ odebrał jakiemuś małemu dziecku bułkę w drodze do szkoły, tego „ktosia“ też nie trzeba było długo szukać, bo i tak każdy wiedział, że to Stasiek. Takie napady zdarzały się najczęściej w okolicy „Dzikich Pól“. Tak nazywano bezpański, zapuszczony, chwastami porośnięty kawałek ziemi za szkołą, przy drodze do miasteczka.

Owe „Dzikie Pola“ były stałym miejscem zebrań Staśkowej bandy. Dzielono się tam zrabowanym łupem, kradzionymi po wiejakich sadach jabłkami, a w dzikich gąszczach

łopianu podobno nawet palono papierosy.

Inne dzieci bały się nawet tamtędy przechodzić i z daleka omijały ten dziki, zapuszczony kawałek ziemi.

Stasiek złamał nogę właśnie na „Dzikich Polach“. Choć znał je jak własną kieszeń, jednak wieczorem wpadł tam w jakiś dół i stało się...

Ledwo dzieci ochłonęły po tym zdarzeniu, gdy zachorował stary nauczyciel i pojechał na kurację. Miejsce jego zajął nowy, młody.

Ten nowy jakoś bardzo prędko zauważył „Dzikie Pola“ i zaczął się bardzo dziwić, że tak blisko szkoły leży niewykorzystany kawałek ziemi, a szkoła nie ma własnego ogrodu.

Nauczyciel był energiczny, zaraz poszedł do gminy, pojechał do miasteczka, porozmawiał z tym i z owym i ani się dzieci obejrzały, kiedy szkoła miała już urzędowe pozwolenie z pieczęcią na założenie ogrodu na bezpańskiej działce, zwanej „Dzikimi Polami“.

Dzieci wpadły w zachwyt. Nadchodzi wiosna. Zaraz wezmą się do pracy. Lekcje biologii pełne były teraz wszelkich ogrodowych spraw. Nauczyciel tłumaczył, opowiadał, uczył, a dzieci pytały i pytały bez końca.

Obchodzono z nauczycielem „Dzikie Pola“, wytyczano grządki, dróżki, robiono na papierze cały plan ogrodu.

Potem kupiono nasiona, zgromadzono potrzebne narzędzia.

Jedna myśl tylko nie dawała dzieciom spokoju. Co będzie, gdy Stasiak Walenciak wyzdrowieje? Uważał przecież „Dzikie Pola“ za swoje.

Czy da tam spokojnie wyrosnąć choć jednej zasianej roślince? Czy uszanuje ich pracę, ich pięknie skopane grządki?

„Dzikie Pola“ powoli zamieniały się w porządną ogród warzywny, a niepokój dzieci rósł.

Alek z bandy Staśka wprowadził nie groził i był potulny w czasie choroby swego dowódcy, ale od czasu do czasu mówił widząc pracujące w ogródku dzieci:

— Róbcie, róbcie! Cieszcie się, póki wam dają!

A inny przyjaciel Staśka dodawał niepokojąco:

— Daj im pokój. Tyle ich, co się teraz w ziemi nagrzebą!

Co to dziwnego, że radość dzieci omroczona była przykrym niepokojem, obawą o całość ich zasiewów.

Niechaj tylko Stasiak wyzdrowieje, noo...

Wreszcie dowiedział się o tym nauczyciel. Nie znał jeszcze Staśka. Uśmieł się z dzieci:

— Też macie się czym martwić! Z gorszymi łobuzami dawałem sobie radę i jakoś szczęśliwie żyję na świecie!

Na to dzieci:

— Ale Stasiak to taki najgorszy łobuz. Takiego, jak on, na pewno pan jeszcze nie widział.

— Widziałem, widziałem, nie bójcie się! Jeszcze z tego łobuza będzie najlepszy ogrodnik!

Może i będzie, ale dzieci jakoś nie bardzo wierzyły w to.

Na razie Stasiak jeszcze nie przy-



chodził do szkoły. A tymczasem dzieci z kółka ogrodniczego miały kłopot z Jankiem. Nie należał przecież do bandy Staśka i ogrodem, owszem, nawet interesował się, nawet czasem pomógł trochę, ale porządnie do pracy wziąć się nie chciał. Nawet nauczyciel go namawiał, a on wciąż swoje:

— Eee, a bo to co tam wyrośnie?... Nie chcę i już...

Najbardziej złościły się dziewczynki:

— O! stoi i wydziwiał, a my tu pracujemy!

— Boście głupie! I tak nic nie wyrośnie...

A jednak kiełkowało, rosło i nawet Janek coraz mniej wydziwiał. Lubił w gruncie rzeczy ten nowiutki szkolny ogródek, gdzie wszystko zrobione było rękami dzieci, gdzie na każdym kroku radowała oczy ludzkie ich wytrwała, porządna praca.

Cieszyli się rodzice, cieszył się nauczyciel, nawet cieszył się Janek. Tylko że było mu trochę wstyd i żal. Wstyd, że tak dużo i głupio gadał



o ogródku, a żal — że nie pracuje w nim z innymi dziećmi. A znów niejako mu było przyznawać się teraz, że był głupi, i prosić o przyjęcie do kółka. Chodził więc czasem markotny, czasem rad, że tak się tam ładnie zieleni.

Szedł tak kiedyś o zmierzchu koło ogródka, gdy ku swemu wielkiemu przerażeniu zobaczył wśród grządek wysoką postać Staśka.

— Ten nam dopiero urządzi ogródek! — przemknęło błyskawicznie przez głowę Janka. — Chociaż co mnie to właściwie obchodzi? Nie należę do kółka — starał się uspokoić.

Ale nie! Obchodziło go to bardzo. Przypomniawszy sobie wszystko. I trudy nauczyciela, aby zdobyć na papierze potrzebne zezwolenie, i długie narady dzieci, co gdzie zasiać, i ciężką ich pracę przy wrywaniu chwastów, skopywaniu, nawożeniu. Przypomniawszy sobie najmłodszą w szkole Zośkę, która ledwo od ziemi odrosła, a już tak dzielnie pomagała i wszędzie jej było pełno.

Janek walczył z sobą. Czy wystą-

pić w obronie ogrodu, czy też lepiej nie narażać się najsilniejszemu w szkole łobuzowi?

Nagle Janek zobaczył, jak Stasiak kopnął nogą najstaranniej przez małą Zosię utrzymywaną grządkę.

Wtedy już nie wytrzymał. Jak szalony rzucił się ścieżką między grządki i z całej siły pchnął Staśka. Stasiak był wprawdzie dużo silniejszy od małego, wątlęgo Janka, ale uderzenie było tak nieoczekiwane, że na razie zbiło go z nóg. Jednak triumf Janka trwał krótko. Po chwili Stasiak siedział już na nim i walił, gdzie się dało. Zapewne smutno skończyłaby się dla Janka ta cała bohaterka przygoda, gdyby nie to, że nauczyciel przechodzący drogą zobaczył dwie szamocące się postacie na terenie ogrodu szkolnego. Na widok nauczyciela Stasiak uciekł, a Janek beładnie opowiedział całe zdarzenie.

Na drugi dzień Janek stał się bohaterem w całej szkole. Nauczyciel opowiedział, co się stało wieczorem w ogrodzie, i dzieci z kółka ogrodniczego jednomyślnie zaproponowały Jankowi, aby się do nich naprawdę przyłączył:

— I tak jesteś już nasz.

A Janek, mały bohater Janek z podbitym okiem i podrapanym nosem, tym razem z radością zgodził się:

— Nie ma to jednak jak praca w gromadzie. I wesoło, i pożytku więcej.

— Czekaście — powiedział nauczyciel. — Zdobyliśmy Janka, zdołamy jeszcze i Staśka z całą bandą. A jeżeli my go nie przekonamy, to przekona go sama ziemia.

— Jak to, ziemia? — zdziwiły się dzieci.

— A tak, ziemia — powiedział nauczyciel. — Ja myślę, że ona nawet trochę Janka przekonała. Czy tak, Janku?

— Tak! — Janek spuścił oczy. — Ale skąd pan wie o tym?

— Bo wiedziałem, że wtedy wieczorem ziemia przemówiła do ciebie zapachem, pędami młodych roślinek, kielkami. Prawda? Więc może i do Staśka przemówi. A potem to już sam się przekona, jak miło pracować w gromadzie. Zobaczycie! Z takich łobuzów wyrastają często porządni chłopcy.

Maria Kowalewska



JAK CZŁOWIEK ZOSTAŁ PANEM ŚWIATA



Człowiek chodził po świecie i rozmyślał. Nie był silny, a tylko chytry. Nie miał zębów jak lew, ale umiał sobie zrobić pilę. A pila ma wiele zębów i jest większa, niż cały lew. Nie miał rąk tak wielkich, jak łapy niedźwiedzia, ale potrafił zrobić sobie siekierę. A siekiera może więcej zrobić, niż niedźwiedzie łapy. Nie był silny i wielki jak słoń, ale miał rozum. A ludzki rozum wszystko potrafi...

Gdy tak chodził człowiek po świecie, przyszedł do wielkiego lasu. I spotkał w nim starego lwa.

— Hrau! — zaryczał lew — jestem panem lasu. Wypędzę cię stąd!

— Jeśli jesteś panem lasu, pokaż mi swoją siłę — rzekł człowiek.

— Hrau! — zaryczał znowu lew. — Popatrz na moje zęby. Takich zę-



bów nie ma nikt w tym pralesie.

— Jeżeli masz takie silne zęby, to rozgryź najtwardsze drzewo. Potem ci uwierzę — odpowiedział człowiek.

Lew zamruczał i wbił zęby w najbliższe drzewo.

— Widzisz te rysy? Takie to ja mam zęby! Teraz ty ugryź drzewo!

Człowiek wziął pilę i za chwilę drzewo leżało na ziemi.

Gdy to lew zobaczył, nie mógł ze złości nawet zaryczeć. I wkrótce uciekł z lasu...

Człowiek szedł dalej. Szedł tak długo, dopóki nie spotkał czarnego niedźwiedzia.

Niedźwiedź zamruczał:

— Jestem panem lasu. Wypędzę cię stąd!

— Mówisz, że jesteś panem lasu, to pokaż mi, co umiesz! Potem ci uwierzę — odpowiedział człowiek.

— Mam w łapach taką siłę, że wszystko połamie.

Człowiek roześmiał się z tego.

Niedźwiedź podskoczył do góry, podniósł łapę i ułamał gałąź z drzewa.

— Widzisz tę gałąź? Taką mam siłę! A teraz pokaż, co ty umiesz!

Człowiek wziął siekierę i uciął dwie gałęzie od razu.

Niedźwiedź tak się zawstydył człowieka, że wkrótce uciekł z lasu.

A człowiek szedł dalej. Szedł tak długo, dopóki go nie zatrzymało stado słoni.

Zatrąbiły słonie:

— Jesteśmy panami tego lasu. Wypędzimy cię stąd!

— Dobrze — powiedział człowiek — przekonajcie mnie, że mówicie prawdę, a ja sam z lasu odejdę.

— Jesteśmy największymi i najsilniejszymi zwierzętami w całym lesie. Co chcemy, to rozdepczemy — zatrąbił stary słoń i schwycił największe drzewo. Wyrwał je z korzeniami.

— To nie jest nic wielkiego — powiedział człowiek. — Spróbuj to drzewo rozdeptać! Rozdepcz je na proszek, a wtenczas dopiero wam uwierzę.



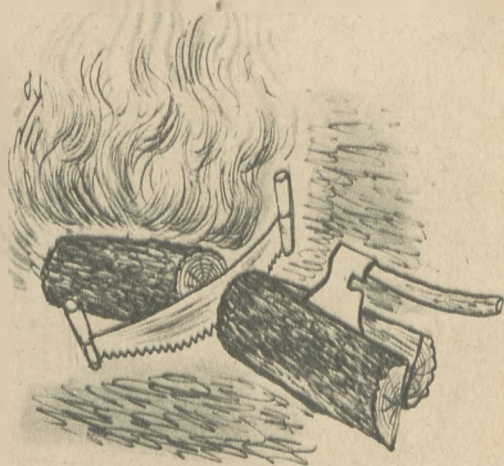
— Hrr-fruch! — zasapał słoń i stanął na wywróconym drzewie. Deptał po nim, deptał, tupał, aż się cały spocił. Gdy już nie mógł dalej, zawołał drugiego słonia. Kolejno wszyscy się pomęczyli. Deptali, tupali, korę z drzewa obdarli, gałęzie połamali, ale drzewo było nadal całe.

— Przegraliście! — zaśmiał się człowiek. — Jesteście słabsi, niż komary. Jestem tu tylko sam jeden, ale za chwilę zamienię drzewo w szary proszek.

Człowiek wykrzesał ogień, zapalił suchą trawę, trawa zapaliła drzewo — i za chwilę była z niego tylko kupka popiołu.

Gdy to słonie zobaczyły, pokłoniły się człowiekowi i odeszły do innego lasu.

Tak to stał się człowiek panem wszystkich lasów i zwierząt. Tak to stał się i panem świata. Nie miał zę



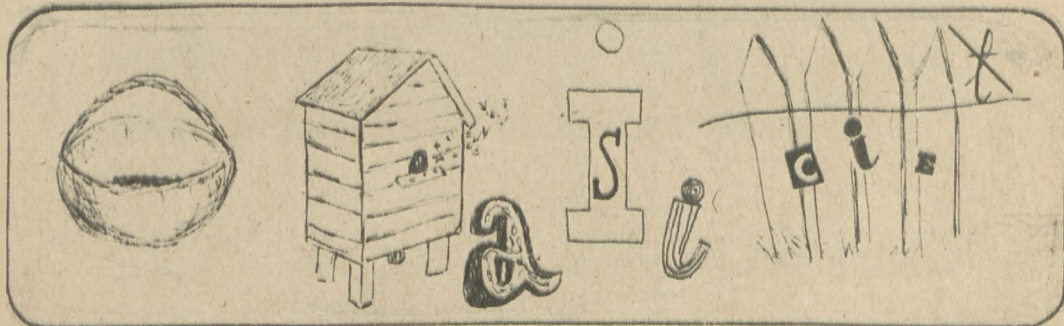
bów jak lew, nie miał rąk jak łapy niedźwiedzia i siły jak słoń, ale miał rozum i ręce.

A rozum i ręce — drogie dzieci — potrafią wszystko na świecie...

Tłum. z czeskiego J. Bojar

Pomyśl chwilkę

REBUS



ZAGADKA

Ma dużo nazw, ale najładniejsza
od ziemi pochodzi —
bo ziemia je przechowuje
I ziemia je rodzi.

SZARADA

Pierwsze — to mała literka „u”
drugie, trzecie — inaczej twarze.
Całość huczy pojazdami,
tonie w ludzkim gwarze.



Warszawa gra. Spod waszych ojców ręki
wiatr chwyta młotów głos i tu przywiewa.
Oddechy chwyta pomp i kielni dźwięki...
Słyszysz? Warszawa gra. Warszawa śpiewa.

Tę melodię nie muzyk, lecz zespół w pracy tworzy
i co dnia w tę melodię wplata dźwięki inne.
Czasom nowym — da pieśń. I nową pieśń ułoży
codniowym czynem.



Śpiewa dzisiejszy czyn. Nie rycerskiego miecza,
nie pobudkę, nie hejnał, nie zryw szarż kawalerskich.
Śpiewa wielkość wysiłku. Śpiewa zapal człowieczy,
wspaniałe zrywy majsterski.

Tak wstaje miasto. Wokoło tej trasy stołecznej
to piękne miasto — stare. I to piękne — nowe.
Człowiek — rzecz miejską dźwiga. I tworzy rzeczy wieczne
czynem codniowym.

H. Januszewska

REKIN

Nasz okręt stał na kotwicy u brzegów Afryki. Dzień był przepiękny. Z morza dał świeży wiaterek, ale ku wieczorowi pogoda zmieniła się: stało się duszno i jakby z napalonego pieca płynęło na nas gorące powietrze z pustyni Sahary.

Przed zachodem słońca kapitan wyszedł na pokład i krzyknął:

— Kapać się!

W jednej chwili marynarze skoczyli do wody. Spuścili na wodę żagiel, przywiązali go i w żaglu urządzili basen.

Na okręcie było z nami dwóch chłopców. Chłopcy pierwsi skoczyli do wody, ale było im ciasno w żaglu, więc postanowili pływać na wyścigi na otwartym morzu.

Jeden chłopczyk z początku prześcignął towarzysza, ale potem opadły go siły. Ojciec chłopczyka, stary artylerzysta, stał na pokładzie i cieszył się widokiem synka. Gdy syn zaczął pozostawać w tyle, ojciec krzyknął do niego:

— Nie daj się! Prześcignij go!

Nagle z pokładu ktoś krzyknął:

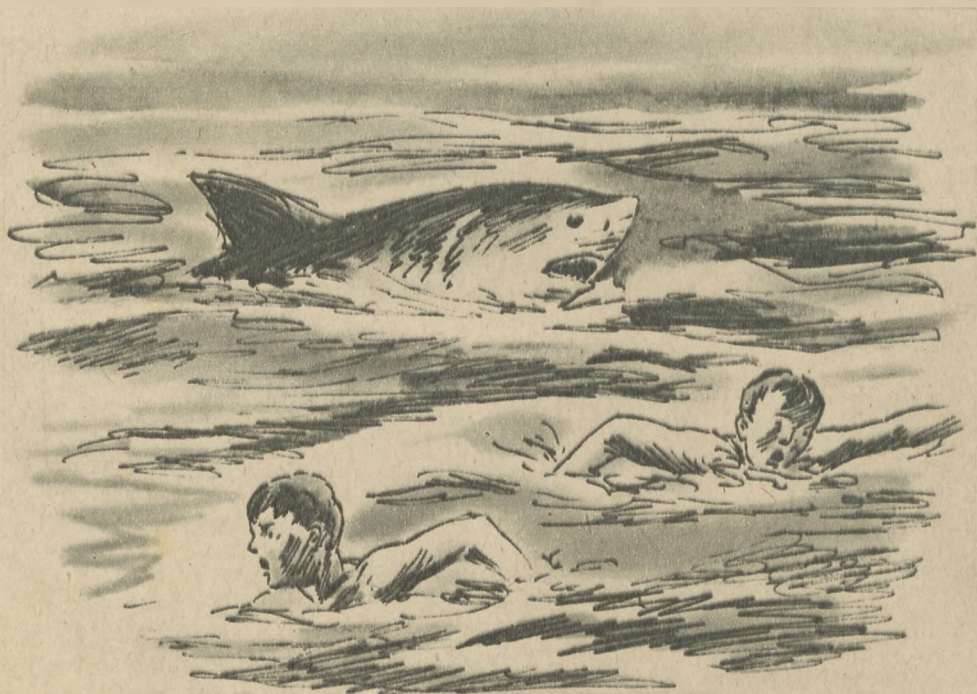
— Rekin! — i wszyscy zobaczyliśmy w wodzie grzbiet morskiego potwora.

Rekin płynął wprost na chłopców.

— Wracajcie! Wracajcie z powrotem! Rekin — krzyczał do nich artylerzysta. Ale chłopcy nie słyszeli go, płynęli dalej, śmiejąc się i krzycząc jeszcze weselej i głośniejsze przedtem.

Artylerzysta, blady jak płótno, nie ruszając się patrzył na dzieci.

Marynarze spuścili łódkę, rzucili



się do niej i aż wyginając wiosła z wysiłku popłynęli, jak tylko mogli najprędzej, ku chłopcom. Ale byli jeszcze daleko od nich, gdy rekin już był nie dalej niż o dwadzieścia kroków.

Chłopcy od początku nie słyszeli tego, co do nich krzyczano, i nie widzieli potwora; ale potem jeden z nich obejrzał się, wszyscy usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk. Chłopcy popłynęli w różnych kierunkach. Krzyk ten jakby obudził artylerzystę. Poderwał się z miejsca i pobiegł do armaty. Skręcił lufę, przysunął się do armaty i wycelował.

My wszyscy, ilu nas było na okręcie, zamarliśmy ze strachu i czekałszy, co się stanie.

Rozległ się wystrzał. Zobaczyliśmy, że artylerzysta upadł obok armaty i zakrył twarz rękami. Co się stało z rekinem i z chłopcami, nie widzieliśmy, gdyż dym zasłonił nam wszystko.

Ale gdy dym rozszedł się nad wodą, ze wszystkich stron usłyszano z początku cichy szept, potem szept ten stawał się głośniejszy i nareszcie ze wszystkich stron rozległ się głośny i radosny okrzyk.

Stary artylerzysta odkrył twarz, podniósł się i spojrzał na morze.

Na falach kołysał się żółty brzuch martwego rekina. Po kilka minutach łódka podpłynęła do chłopców i przywiozła ich na okręt.

Lew Tolstoj

KWIAT-ZWIERZĘ

— Ach, jaki śliczny kwiatek rośnie na dnie morza! — wołały małe cierniczki zbliżając się do pięknego, bladobłękitnego i delikatnego jak chmurka, wysokiego kielicha kwiatu, chwiejącego się z falą tu i tam.

— Uciekajcie, uciekajcie! — krzyczał tatuś ciernik odpędzając gromadkę swoich dzieci i małych szprotek na stronę. — Nie zbliżajcie się do tego zdradzieckiego kielicha. To nie jest wcale kwiatek. To złośliwy polip, który udaje kwiat, by pożreć was bez litości.

— Stary nudziarz — mruknięły małe szprotki wracając i otaczając piękny kwiat. — Zawsze musi wszystkich pilnować. Niańczy własne dzieci i myśli, że i nas może musztrować.

— Zmykajcie urwisy! — zawołał ciernik odwracając się w stronę gromadki, ale było już za późno. Dwie małe rybki zbliżyły się nieoględnie do płatków delikatnego kwiatu i nagle kwiatek cały się pochylił w ich stronę i dwie rybki pochwycone płatkami znalazły się na dnie przezroczystego kielicha. Widać było jeszcze czas jakiś, jak się tam rzucały chcąc uciec, w końcu znieruchomiały.

— Ach, tatusiu — szeptały małe cierniczki tuląc się do ojca — jaki to straszny kwiatek, który zjada rybki.

— Nie tylko rybki, ale lubi on także raczki i inne drobne żyjątka morskie. I nie jest to wcale kwiat, tylko okropne zwierzę — polip.



A w dodatku siedzi tam nie jedno zwierzę, a jest ich cała rodzina. Widzialsście, że wygląda niby szereg spodeczków ustawionych jeden na drugim jak w kredensie u ludzi? Siedzą przyrośnięte do kamyka i jeżeli je omijać ostrożnie, nic złego nikomu nie robią. Gorzej będzie, gdy po jakimś czasie ten jeden polip rozpadnie się na wiele spodeczków, a każdy spodeczek przewróci się do góry dnem i jak wypukły krążek popłynie w świat ze zwisającymi w dół czterema wstążkami. O, wtedy to trzeba się bardzo pilnować! Spodeczek ten wydyma się jak balonik i kurczy, a wstęgi poruszają się w wodzie prawie niewidocznie, gdyż są przezroczyste jak mgła i nagle chwytają przepływającą rybkę i pakują przez otwór gębowy do worka. Bo trzeba wam wiedzieć, że to zwierzę nie ma, tak jak my, ani głowy, ani zębów, ani kiszek, a tylko taki worek — jamę brzuszną i dlatego ludzie je nazywają jamochłonami.

— A co lepiej, tatusiu, czy być jamochłonem jak ten polip, czy też mieć, jak my, tyle różnych dodatków: głowę, przelyk, kiszek, płetwy, skrzela do oddychania?

— Ależ, jak możecie nawet po-

równywać nas z jakimiś tam jamochłonami! Nawet ludzie uważają nas za zwierzęta wyższe, prawie im równe, bo mające kości, kręgi. A one co? Ot, taki sobie galaretowaty worek i koniec. Jednym moim kolcem mogę rozedrzeć ten worek na strzępy. Wprawdzie ród jamochłonów jest dużo starszy od naszego, rybiego, zjawiał się na ziemi o wiele wcześniej od nas, możemy go więc szanować, ale... z daleka... Szczególnie wy, malcy, nie zbliżajcie się nigdy do polipa, choćby najpiękniej wyglądał, ani tym bardziej do wolno pływających spodeczków, krążków, które ludzie nazywają rozmaicie: to krążkopławny, to meduzy, to chelbie. Nie zbliżajcie się teraz, gdy jesteście małe. Za to potem, gdy wyrosiecie tak duże, jak ja i będziecie mieć mocne kolce, o, wtedy to one będą od was uciekać, jeżeli się domyślą niebezpieczeństwa, w co wątpię, są bowiem bardzo niemądre, brak im mózgu!

Helena Jarmolińska



Spis treści

rocznika „PŁOMYCZKA”

rok 1948/49

1. Początek roku szkolnego	— St. Aleksandrzak	2
2. Nowy	— Z. Przyrowski	2
3. Jestem wesoły	— E. Szelburg-Zarembina	4
4. Natrętna mucha	— Cz. Janczarski	4
5. Zegary	— W. Broniewski	7
6. Wystawa Ziem Odzyskanych	— —	8
7. Przygody dzieci z Jasnej Wody	— M. Kownacka	10
8. Podróż bociana	— H. Januszewska	12
9. Co się dzieje we wrześniu	— H. Zdzitowiecka	14
10. Smok	— J. Brzechwa	18
11. Nasza malpka Lusja	— J. Żabiński	19
12. Legenda o złej księżniczce	— H. Kodź	22
13. Termometr	— P. Hejdova	25
14. Warszawa dźwiga się z ruin	— —	30
15. O Jacku, co nie chciał pracować	— Cz. Janczarski	34
16. Dzik	— Z. Przyrowski	38
17. Bochenek Piotrusia	— J. Korczakowska	39
18. Mgła	— H. Golczowa	41
19. Co się dzieje w październiku	— H. Zdzitowiecka	48
20. Jak człowiek uczył się latać	— St. Aleksandrzak	50
21. Przygoda kota Kotowicza	— M. Górka	54
22. Kaczki	— J. Brzechwa	56
23. Jest mogiłka żołnierska	— L. Krzemieniecka	66
24. Biała obroza	— M. Priszwin	66
25. Dziesięć minut czasu	— L. Krzemieniecka	67
26. Koło ochrony przyrody w Głownie	— H. Jarmolińska	69
27. Nowa Wieś	— M. Szulc	71
28. Jeź	— J. Żabiński	72
29. Wróżba panny wodnej	— E. Szelburg-Zarembina	82
30. Skarb	— St. Aleksandrzak	82
31. Wycinanki	— H. Łochocka	88
32. Słówka	— L. Krzemieniecka	93
33. Wrony podróżniczeki	— M. Wiśniewska	93
34. Idzie zima	— M. Czerkawska	98
35. Warszawska piosenka	— L. Krzemieniecka	98
36. Bajka o słomianym byczku	— K. Paustowski	101
37. Zimowa zabawa	— L. Wiszniewski	105
38. Przy choince	— —	114
39. Wojenna kolęda	— —	114
40. Przygoda pajaca	— St. Aleksandrzak	115
41. Listonosz	— L. Krzemieniecka	116
42. Nieudana wycieczka	— M. Rosińska	117
43. Kolędnicy	— A. Świrszczyńska	117
44. Razem	— St. Aleksandrzak	126
45. Ważny dzień	— —	126
46. Na Święto Zjednoczenia	— W. Michalski	127
47. O dzielnym kowalu	— W. Michalski	128
48. Hutnik	— Cz. Janczarski	128
49. Górnik	— Cz. Janczarski	129
50. Piosnka robotnika	— L. Krzemieniecka	130
51. Moja siostra	— Agnes Barto	132

52. Prawdziwe czary	— J. Wazłowa	133
53. Przyjaciele	— Cz. Janczarski	142
54. Za waszą i naszą wolność	— B. Tryfan	142
55. Marzenie Władka	— L. Krzemieniecka	144
56. Bajki	— L. Krzemieniecka	147
57. Teatr kukiełkowy Obraczowa	— —	148
58. Legenda o pracy	— J. Bojar	152
59. Błądek będzie górnikiem	— L. Krzemieniecka	158
60. Od patyka do budzika	— W. Badalska	160
61. Dobry uczynek	— W. Zen.	162
62. Pieśń kolejowych szyn	— W. Domeradski	164
63. Raśń o szklanej górze	— E. Szelburg-Zarembina	168
64. Oj, umyka Kuma Troska	— W. Badalska	174
65. Zielony dzieciół	— H. Jarmolińska	175
66. Dalecy i bliscy — razem wszyscy	— E. Szelburg-Zarembina	178
67. U niedźwiedzia	— L. Wiszniewski	180
68. Traktor	— Z. Przyrowski	180
69. Skąd się wzięły śnieżyczki	— M. Kędziorzyna	181
70. Zdziś rozumieć zaczyna, jak jest długa godzina	— M. Rosińska	192
71. Chłopiec bohater	— —	194
72. Szpak	— J. Brzechwa	195
73. O krakowskim kocie	— H. Januszewska	198
74. Człowiek, który się kulom nie kłaniał	— J. Broniewska	206
75. Patrzcie, to mój ojciec	— E. Szelburg-Zarembina	208
76. Zaproszenie	— W. Badalska	211
77. Proszę o zielone	— Wł. Broniewski	212
78. Koza	— J. Brzechwa	213
79. Zebra i wielbłąd	— St. Raczyński	213
80. Powrót ptaków	— H. Zdzitowiecka	218
81. Poradziłem sobie	— M. Rosińska	222
82. O echu, co zabiłdzilo w lesie	— K. Oleksik	224
83. Gil	— A. Barto	225
84. Dwie rzeczki	— Z. Przyrowski	226
85. Foka	— J. Brzechwa	228
86. Pierwsze listki	— L. Krzemieniecka	232
87. Rozmowa o wielkim planie	— I. D.	233
88. O Jacku-brudasku i o śmigusie-dyngusie	— Cz. Janczarski	238
89. Przyjaciele	— W. Badalska	240
90. Kraszanki	— H. Świdzińska	241
91. Ptaszek jak naparstek	— J. Zabiński	241
92. Chór żab	— Cz. Janczarski	243
93. Kukułka	— Wł. Broniewski	244
94. Pierwszy motylek	— Wł. Broniewski	245
95. Konkurs	— —	249
96. Naprzód	— St. Aleksandrak	254
97. Towarzysze	— Z. Zatorski	254
98. Rzeka przodownica	— W. Badalska	256
99. Nasza Stolica	— W. Michalski	257
100. List	— —	257
101. Trzy córki matki Timury	— M. Kownacka	258
102. O mądrych listach	— W. Michalski	265
103. Zaczarowany ogród	— M. Kowalewska	270
104. W ogródku Zosi	— Wł. Broniewski	272
105. Słowiczatko	— L. Krzemieniecka	273
106. Skarb w lesie	— K. Pokorska	274
107. Grajek Wodnika	— J. Porazińska	276
108. Zazdrosna tęcza	— J. Czyż	281
109. Sianokosy	— Cz. Janczarski	286
110. Legenda o ptaku, który uratował człowieka od ognia	— M. Naskela	286

111. Głupi Jasio	— M. Gorki	289
112. Ryby	— J. Brzechwa	293
113. Słownik rozbójnik	— H. Jarmolińska	297
114. Pożegnanie szkoły	— Al. Kwiecińska	302
115. Bałamutka	— H. Januszevska	302
116. Wycieczka kajakiem	— Cz. Janczarski	305
117. Sowa	— W. Błanka	306
118. Budujemy mosty	— M. Kownacka	308
119. Rozwiązanie konkursu	— —	318
120. Żniwiarze	— —	319
121. Jak Wojtuś został strażakiem	— Cz. Janczarski	320
122. Pożyteczne zioła	— M. Kowalewska	322
123. Braterskie wakacje	— M. Kownacka	324
124. Prawdziwy skarb	— —	326
125. O trzech rzeczach i ptaszku	— L. Krzemieniecka	328
126. Południe	— Al. Kwiecińska	329
127. Ważny dzień	— —	334
128. Trasa W—Z	— W. Michalski	335
129. Jak Wojtuś został strażakiem (cd.)	— Cz. Janczarski	336
130. O raku nieboraku	— J. Żabiński	338
131. Przyjemny dzień	— S. Marszak	340
132. Prawdziwy skarb	— St. Aleksandrak	342
133. Las	— J. Porazińska	345
134. Od hulajnogi do roweru	— —	350
135. Czarodziejskie słowo	— W. Osiejew	353
136. Sprawa przegrana gospodarza Jana	— —	358
137. Tanecznica	— E. Szelburg-Zarembina	360
138. Na plaży	— Z. Przyrowski	361
139. Dzikie pola	— M. Kowalewska	366
140. Jak człowiek został panem świata	— —	369
141. Rekin	— Lew Tołstoj	374
142. Kwiat — zwierzę	— H. Jarmolińska	376

Już od 1 września „Płomyczek“ wychodził będzie jako tygodnik. Skreś-
góły prenumeraty podane zostaną w następnym numerze „Płomyczka“.

WARUNKI PRENUMERATY

Cena pojedynczego egzemplarza	zł 15,—
w prenumeracie miesięcznej (2 numery)	zł 27,—
za okres od 1. IV. 49 do 30. VI. 49	zł 75,—
rocznie	zł 250,—

Szkoły przy prenumeracie zbiorowej otrzymują na każde zaprenumerowa-
wane 10 egzemplarzy jeden egzemplarz bezpłatnie.

Prenumeratorzy korzystają ze specjalnych ulg przy zakupie wydawnictw
Inst. Wyd. „Nasza Księgarnia“. Należność za prenumeratę wpłacać można
na konto w P. K. O. nr V-522

ADRES ADMINISTRACJI: POZNAŃ, UL. MATEJKI 66.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: BOHDAN BOCIANOWSKI

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia“.

Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.



Fot. T. Bukowski

Czy to skrzydła? Nie, to worki do nauki pływania